

Endre László Varga

Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918

Niepodległość i Pamięć 23/2 (54), 265-295

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Endre László Varga

Emerytowany pracownik naukowy
Uniwersytetu im. Karoliego w Budapeszcie

**Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich
służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918¹.**

Część VI

W przedostatniej części cyklu dotyczącego legionistów ochotników Węgrów służących w Legionach Polskich prezentujemy w zasadzie jako jedyne wspomnienie pióra byłego legionisty, Węgra, Alfreda Frideczkyego, napisane w 1918 na froncie włoskim. Pierwotny tekst z całą pewnością został przygotowany w języku węgierskim, odręcznie, zachował się jednak w przekładzie polskim, dokonany przez nieznanego autora. Liczy 32 strony maszynopisu, znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie pod sygnaturą W.B.H. 400/2102. Na arkuszu poprzedzającym wspomnienia widnieje napis: „Pamiętnik legionisty Alfreda Frideczkyego dotyczący historii VI bąonu 1 Brygady Legionów Polskich. Przekład [z] węgierskiego. Stron 32. Warszawa, dn. 16 IV 1934”. Podpis własnoręczny kpt. dr. Giergelewicza, kierownika samodzielnego referatu archiwalnego przy W.B.H.

Kim był autor? Nie znaleźliśmy wielu dokumentów na jego temat. Wstąpił do Legionów w Budapeszcie 25 października 1914 roku. Nie mieszkał już z matką (o ojcu nie mówi), lecz „u gospodarza” i najpraw-

¹ Publikacja niniejsza została przygotowana dzięki stypendium przyznanemu mi przez Muzeum Historii Polski w Warszawie.

dopodobniej miał jakąś stałą pracę. Mógł mieć około 20 lat. Wstąpił do Legionów, aby spłacać dług wdzięczności za udział Polaków w walkach o wolność Węgier w latach 1848/49, co lubił podkreślić.

W tym właśnie dniu legioniści wyjechali do Nowego Sącza, stamtąd do Słuchej. Po szkoleniu, 17 listopada przyjechali do miejscowości węgierskiej na Rusi Karpackiej – Taraczköz². Dostali zadanie wraz z wojskiem austro-węgierskim i II Brygadą Legionów (2. i 3. pułk piechoty oraz artyleria legionowa, która przybyła na Ruś już 1 października 1914 r.) powstrzymać pochód armii carskiej, a następnie ją wypierać.

W transporcie, z którym jechał Frideczky – przez Budapeszt – znajdowało się 240 Węgrów. Po dwóch miesiącach służby Frideczky rozchorował się, miał biegunkę i pierwszy raz znalazł się szpitalu, gdzie spędził 4 tygodnie.

Dokładne dane dotyczące przebiegu jego służby dostarcza nam kwestionariusz wypełniony na prośbę przedwojennego Wojskowego Biura Historycznego w Warszawie i jego byłego przełożonego, w 1933 roku oficera WP, mjr. Kazimierza Iranka.

Zgodnie z tym Frideczky został skierowany do 3. kompanii VI baonu I Brygady we wrześniu 1915 roku po wyjściu ze szpitala. Za wyjątkiem krótkiego czasu, kiedy był kucharzem kompanii, zawsze służył w oddziale walczącym. Uczestniczył we wszystkich kampaniach I Brygady, aż do rozwiązania Legionów na froncie włoskim 1917 roku.

Przeziębził się na froncie kilka razy. W 1915 roku na Wołyniu pod Hulewiczami z powodu ciągłego deszczu – będąc w okopach – dostał zapalenie błony śluzowej i płuc. Wyleczyli go jako tako w szpitalu w Wal-Mezerycz na Morawach. Tam, jako rekonwalescent spędził kilka miesięcy. Na tym skończyła się dla niego wojna 1915 roku. Spędził w szpitalu 3 miesiące, następnie powrócił najpierw do kadry w Kozienicach, a 20 stycznia 1916 roku dotarł do swego pułku w Karasinie, na froncie.

Był ranny w nogę podczas walk obronnych przeciwko armii gen. Brusilowa, która 4 lipca 1916 roku przełamała front pod Łuckiem. Następnym razem ranny został 22 października 1916 roku. Wybuch granatu rzucił nim o ziemię tak silnie, że doznał wstrząsu mózgu i dopiero po trzech miesiącach doszedł do siebie.

² Taraczköz, Taracköz – dziś Tepecwa na Ukrainie w Oblasty Zakarpackiej.

Po wyjściu ze szpitala służył do 1917 roku, do rozformowania pułku na froncie włoskim.

W wyniku odmowy złożenia przysięgi przez większą część żołnierzy I Brygady obywatele monarchii austro-węgierskiej – wśród nich Alfred Frideczky – zostali skierowani na front włoski. Przybyli tam na początku maja 1917 roku. Frideczky przestał być legionistą. W sierpniu 1917 roku awansował na kaprała. Zdrowie w dalszym ciągu mu nie dopisywało. Najpierw służył na froncie, następnie w pododdziałach pomocniczych. Był także w szpitalu w miejscowości Belgiano od 10 marca 1918 roku. W końcu został zwolniony z wojska z powodu stanu zdrowia, jako nieprzydatnego do służby z bronią w ręku. Stało się to już pod koniec wojny. Jak pisze, rewolucja położyła kres wojnie. On stał się cywilem, znalazł zajęcie.

W czasie służby legionowej był lubiany przez kolegów i oficerów. Był nadzwyczaj koleżeńskim i dobrym żołnierzem. Odznaczony został Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości³. Dobrze świadczy o jego koleżeństwie i stosunku do byłego przełożonego, że w 1918 roku część urlopu spędził w domu w Budapeszcie, a część w Radomskim, u kpt. Kazimierza Iranka-Osmieckiego, który tam mieszkał, i również nie był już legionistą⁴.

9 listopada 1935 roku wystosował, kolejny raz pisemną prośbę do konsula RP w Budapeszcie w sprawie swego inwalidztwa⁵. Chodziło o przyznanie mu renty polskiego inwalidy wojennego. O wyniku drugiego podania nie mamy informacji. Wówczas był prawie od 52 miesięcy bezrobotny i obłożnie chory. Miał jedną córkę. Prawdopodobnie renty nie dostał, ponieważ brak było wówczas podstawy prawnej pozwalającej przyznać ją cudzoziemcom, byłym legionistom.

Rząd II RP dopiero w styczniu 1939 roku zamierzał przedłożyć Sejmowi projekt ustawy, w wyniku którego byli legionieści żyjący poza granicami kraju mogliby otrzymać rentę, zapomogi, a wdowy i sieroty

³ E. L. Varga, *Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918*. Część II, „Niepodległość i Pamięć” 2015, r. 22, nr 2 (50), dok. nr 14, s. 255–257.

⁴ Ibidem, dok. nr 14, s. 255–257.

⁵ Ibidem, dok. nr 21, s. 264–266.

po zmarłych i poległych rentę. Wybuch II wojny światowej udaremniał realizację tego przedsięwzięcia.

Frideczky wstąpił do założonego w 1930 roku w Budapeszcie Związku Legionistów Polskich. Według dokumentów zachowanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie⁶, uczestniczył czynnie w życiu tego związku. W 1932 roku węgierscy legioniści przypięli mu na piersiach, gdy leżał w szpitalu, przyznane odznaczenia polskie tj. Krzyż Niepodległości i Krzyż Walecznych. Data i miejsce jego śmierci nie są znane. W dokumentach archiwalnych po 1935 nie występuje już jego nazwisko.

1

Wspomnienia legionisty Alfreda Frideczkyego

25. X.1914 r. krąży po Budapeszcie pogłoska, jakoby Węgrzy mogli wstępować do Polskich Legionów. Zgłosiłem się więc i ja. Miałem chęć poznać trudności związane z wojną. I pomimo, że widziałem i zdawałem sobie sprawę, jak będzie przykro i ciężko, jednak nie mogłem pozbyć się myśli, aby nie zostać żołnierzem. Palila mnie żądza walki, jak każdego młodego chłopca. Zgłaszać się trzeba było przy ul. Wesselényi. Natychmiast zbadano mnie i uznano za zdolnego. Ledwie nie wyskoczyłem ze skóry z radości, zaraz też otrzymałem rozkaz, aby być gotowym do drogi na godzinę 7 wieczorem. Od razu więc pobiegłem do domu i zapakowałem potrzebne rzeczy, pożegnałem się z gospodarzami i znajomymi, łatwo mi to poszło. Matki o moim postanowieniu nie zawiadomiłem, gdyż nie mieszkałem w domu. Udałem się na zbiórkę na ul. Wesselényi, gdzie czekało mnie już wielu towarzyszków niedoli i ich rodziny. Jedni klęli, drudzy cieszyli się. Wówczas poczułem żal, że mnie nikt nie odprowadza, ale przecież sam byłem tego przyczyną. Z ulicy Wesselényiego wyruszyliśmy, przybrani wstążkami i ze sztandarem do restauracji na kolację, która już była zamówiona. Po miłej pogawędce i toastach wymaszerowaliśmy na dworzec, śpiewając Hymn: „Boże coś Polskę”⁷ („Isten, ki lengyelhon”).

⁶ AAN, Zbiór Poselstwa RP w Budapeszcie oraz Związku Legionistów Polskich, Komenda Naczelna.

⁷ Młody Węgier znał tekst i melodę *Boże coś Polskę* – czyli ówczesna oświata węgierska musiała stać na dobrym poziomie i mieć szerokie horyzonty.

Przez całą drogę towarzyszyły nam tłumy ludzi, błogosławiono nas. Jednych cieszył ton entuzjazmu, drudzy klęli. Dostaliśmy różnego rodzaju podarunki i prowianty wraz z życzeniami powodzenia i szczęśliwego powrotu. Wreszcie doszliśmy na dworzec wschodni (Keleti), gdzie pozostali już tylko odprowadzający, oni też weszli na stację. Czekaliśmy od godz. 11 do 1 m. 30 [od g. 23 do 01.30 po północy]. Hr. Władysław Stadnicki⁸, magnat polski wypowiedział mowę pożegnalną łamaną węgierszczyzną (zm. 1915 r.). On to zorganizował węgierski legion dla Polaków. Wznieśliśmy okrzyk na jego cześć, pożegnaliśmy się kto miał z kim, z matką, ojcem, rodzeństwem, wsiedliśmy do wagonów i po dziesięciu minutach pędziliśmy już ku granicy węgierskiej. Tam żegnaliśmy się ostatecznie z ukochaną ziemią ojczyzną, śpiewając hymn węgierski. Na drugi dzień rano przyjechaliśmy do Nowego Sącza, gdzie zostaliśmy na obiedzie i kolacji. Wieczorem już całe miasto wiedziało, że przyjeżdżają węgierscy legionieści. Gdy o godz. 8 wyruszyliśmy z dworca, żegnał nas cały tłum ze świecami i lampionami, wśród nieustannych okrzyków. Naturalnie nie zabrakło i podarków. O godz. 5 rano przyjechaliśmy na miejsce przeznaczenia, do Słuchej. Okropne było błoto, zanim doszliśmy do koszar, języki wszystkich wisiały ze zmęczenia. Oczekiwało na nas śniadanie, dostaliśmy miejsca do spania i 24 godzin odpoczynku. Na drugi dzień rano po wyspaniu się dowódca nakazał zbiórkę. Strasznie trudno nam było zrozumieć komendę polską, „zbiórkę”. Najpierw była gimnastyka od 6–7, potem śniadanie, o godz. 10 fasowanie mundurów. Dostałem takie duże spodnie i bluzę, że trzech takich chłopców jak ja mogłoby się w tym zmieścić. Naturalnie oddałem zaraz do krawca do zmniejszania. Cywilne ubrania trzeba było oddać do magazynu. Później, przez całe 14 dni trwała musztra od godz. 6 rano do 5 po południu. Tylko bardzo trudno mi było nauczyć się języka polskiego. „Bacność, spocznij, [w] prawo zwrot”. Najgorzej ćwiczyliśmy my Węgrzy. Ale co musiał wiedzieć żołnierz w roku 1914? Umieć strzelać w tyraljerce. Dzień przysięgi. O godz. 1 zbiórka na podwórzu koszar. (Koszary był to bardzo stary dom hrabiowski). Kapitan przeczytał rotę przysięgi,

⁸ Hr. Władysław Stadnicki (ok. 1845–1915) emigrant z Królestwa po powstaniu styczniowym. Pracownik Przedsiębiorstwa Żeglugi na Dunaju w Budapeszcie. Od września 1914 wraz z dziennikarzem Kulcsarem zaczęli werbunek ludzi do Legionów Polskich. Zbierali również składki na ten cel.

jeden z legionistów, który umiał po węgiersku, przetłumaczył ją nam. Po przysiędze wyszliśmy na miasto, zajrzeliśmy i do lokalu Sokoła, naturalnie poczęstowali nas tam dobrymi rzeczami. Nasz kapitan poprosił, żebyśmy zaśpiewali coś po węgiersku, chciałby posłuchać. Musieliśmy zadość uczynić tej prośbie. Najpierw zaśpiewaliśmy – „Boże coś Polskę” –, otrzymaliśmy w nagrodę huragan oklasków, za inne pieśni również. Tak to Polacy dali nam do zrozumienia, że nas bardzo polubili. 13 dni trwała musztra, 14 dnia wyruszyliśmy na front. Przed wyjazdem przyrzeczono nam, że o ile będziemy przejeżdżać przez Peszt, każdy z nas otrzyma krótki urlop. I rzeczywiście 14-ego pociąg zatrzymał się na stacji w Rákoscaba (przedmieście Budapesztu), ale my nie otrzymaliśmy urlopu, a nawet drzwi od wagonu nie wolno było otworzyć. Z radości wpadliśmy w rozpacz, gdy człowiek idzie na front, to nawet pożegnać się ze swoimi ukochanymi nie może. Naturalnie, że wtedy nie można było, ale my młodzi żołnierze nie mogliśmy tego zrozumieć i pojąć.

17-go pojechaliśmy znów do granicy węgierskiej [do] Taracköz.

Po 5-dniowej podróży [w] zimnych wagonach mieliśmy tego zupełnie dość, ale sądziliśmy, że teraz już po raz ostatni będziemy spać w ciepłe (to znaczy, że rozkwaterują [nas] po domach cywilnych), nasza dowódca jednak inaczej zarządził. Żołnierze mogą spać w wagonach, rano pomaszerujemy dalej pieszo, naturalnie kochany porucznik będzie spał w hotelu. Poszedłem do niego i zameldowałem się (ja, a byłem tłumaczem), poprosiłem go w imieniu 240 Węgrów, aby pozwolił nam spędzić ostatnią noc w domach, gdyż większość ludzi jest przeziębiona. Idźcie do roboty – brzmiała jego grubiańska odpowiedź. Ta ordynarna odpowiedź wyprowadziła mnie z równowagi, odpowiednio mu też odpowiedziałem. Wtedy on wyciągał rewolwer i przyłożywszy do mojej głowy, czekał co zrobię. Jeden z chłopców, który był ze mną, [...] ⁹ widząc rewolwer, silnie podbił z tyłu rękę porucznika i wytrącił mu broń. Oficer natychmiast zarządził alarm i przybiegła po mnie patrol, ale moi przyjaciele nie dali mnie wziąć, musiano prosić o pomoc, która zaraz przybyła i pana Frideczkyego zamknięto do paki. Było mnie tam lepiej, po pierwsze, ciepło, po drugie [...] ¹⁰ dużo jabłek

⁹ Nazwisko nieczytelne.

¹⁰ Wyraz nieczytelny.

i ukrytą butelkę szampana. Rano o godz. 8 wypuścili mnie. Otrzymaliśmy kawę i wyruszyliśmy dalej. Kierunek Karpaty. Wieczorem przybyliśmy do Dombo¹¹. Zimno było. Rozlokowano nas po stajniach i domach, kolacji dla nas nie było. O godz. 11 w nocy otrzymaliśmy zupeł z kawałkiem mięsa i ryżem. Rano wyruszyliśmy dalej, wieczorem przyjechaliśmy do Királymező¹², gdzie już oczekiwała nas gorąca kolacja i kwatery w porządnym domach. O godz. 5 alarm – ruszyliśmy dalej, wieczorem przyjechaliśmy do Holabachhaus, na początku Karpat. Tam nie było ani jednego domu, musieliśmy wybudować [je] sobie z gałęzi świerkowych i w nich umieściliśmy się. Strasznie było zimno i padał śnieg. Rozpaliliśmy ognisko na środku szałas. Wyfasowaliśmy rum, każdy chciał się rozgrzać i wszystko wypiliśmy. Mój szałas nazywał się Watykan. Jak śnieg padał [w] szałasie natychmiast topniał i rano ubrania nasze zmarznięte były jak kość. Teraz nastąpiła najcięższa droga pod górę, tu już widać było ślady wojny. Po drodze spotykaliśmy dużo trupów zdechłych koni. [Z] trudem szliśmy pod górę, a wszędzie lód i lód.

O godz. 3 przyszedliśmy do Rafajłowej, zmęczeni i bardzo głodni, przyjął nas gen. Durski¹³. Wyraził on radość, że i Węgrzy walczyć będą u boku Polaków. Ale my mieliśmy iść dalej na front, zameldowaliśmy mu tylko, że dzisiaj nic jeszcze nie dostaliśmy do jedzenia i że jesteśmy bardzo głodni. Odpowiedział, że mamy wsiąść na kolejkę i jechać jeszcze 17 km do Zielonej, tam czeka już na nas menaż. Zaraz też pojechaliśmy, ale kolejka tak wlokła się z nami, że dopiero wieczorem przyjechaliśmy do Zielonej¹⁴. Jeść zaś dostaliśmy dopiero o godz. 12 w nocy, gdyż nas wcale nie oczekiwano. Rozkwaterowaliśmy się i otrzymaliśmy rozkaz, że spać wolno tylko w połowym rynsztunku,

¹¹ Dombo, obecnie Дубове na Ukrainie w Oblasty Zakarpackiej, wieś w dolinie rzeki Tarac.

¹² Királymező – Königsfeld – Усть – Чорна na Ukrainie w Oblasty Zakarpackiej.

¹³ Gen. Karol Durski-Trzaska (1849–1935), marszałek polny c. i k. armii, w stanie spoczynku. Reaktywowany w roku 1914. W latach 1914–1915 komendant Legionów Polskich. Po 1918 w WP generał broni od 1919, od 1922 w stanie spoczynku.

¹⁴ Zielona, Зелена – wieś w rejonie nadwórnianskim obwodu iwanowofankowskiego na Ukrainie. W II RP była siedzibą gminy wiejskiej w powiecie nadwórnianskim woj. stanisławowskiego.

gdyż trzeba być w każdej chwili przygotowanym na alarm. W nocy fałszywy alarm, zbiórka, wracać do domów i tak powtarzało się to dwadzieścia razy dziennie. A ile razy przepadła [...] ¹⁵. Gotowano dla całej kompanii, jak był alarm kuchnię natychmiast pakowano na wóz, jedzenie zaś wylewano na ziemię. Naprawdę więcej głodowaliśmy, niż jedliśmy. Cierpieliśmy też wskutek brudu. Nigdy nie wolno było rozebrać się i nie bardzo można było myć się, gdyż brakowało wody. Gdy po 6 tygodniach rozebrałem się po raz pierwszy, bielizna była jak jeden gałgan, a wesz tysiące.

Po dwóch miesiącach spędzonych w tych ciężkich warunkach dostałem biegunki. Przez cały tam czas dziesięć razy byłem na patrolach, tam zobaczyłem po raz pierwszy rosyjską kawalerię i piechotę, nie byłem tylko w ataku i w walkach. Naturalnie, że jeszcze wówczas nie miałem znajomych. 4 tygodnie byłem w szpitalu, po wyzdrowieniu, wróciłem do pułku, który stał już wówczas na Bukowinie, w Delatynie. Stamtąd poszliśmy wśród straszliwych walkach do Kołomyi, gdzie pułk odpoczywał 3 tygodnie. Dwa razy byłem szczepiony. Mieliśmy bardzo dużo ćwiczeń. Po trzech tygodniach przeszliśmy pod Czerniowce, pozycje były pięknie wybudowane. Przez kilka dni mieliśmy spokój, potem mieliśmy wytrzymać tym silniejszy ogień i odrzucać ataki rosyjskie. Sprawiliśmy się dobrze i dostaliśmy za to pochwały. Potem już szło łatwiej. Baliśmy się tylko okropnie ognia artyleryjskiego. Niejednemu zdarzył się nawet wypadek w spodnie.

Na pozycjach wytrwaliśmy około trzech miesięcy, wówczas zaczynała się rosyjska ofensywa, która i nam dała się we znaki. To była dopiero wielka rzecz, dzień i noc tylko ogień artyleryjski. Człowiekowi włosy chyba stawały. Po czterodniowym silnym ogniu rozpoczęły się ataki piechoty. Rosjanie nacierali w 10–15 kolumnach i padali tysiącami, gdyż u nas ani jeden człowiek nie został ranny. Ale pomimo to odrzucili nas w tył od Czerniowiec na drugą stronę Prutu, gdzie wielu z moich kolegów potopiło się. I tam dopiero kawaleria rosyjska tak nas rozproszyła, że byli ludzie, którzy przez dziesięć dni szukali później swego pułku. No i rzeczywiście, musieliśmy rabować, gdy przez pięć dni nie dostaliśmy nic do jedzenia.

¹⁵ Wyraz nieczytelny.

Cofnęliśmy do Nadwórnej, a potem do Zielonej, staczając wszędzie na drodze straszliwe walki. W Zielonej otrzymałem rozkaz udać się po prowianty. Jako kapral wziąłem ze sobą 8 ludzi i wyruszałem po żywność (Na zakupy otrzymałem 800 koron). Wszedłem do jakiegoś Żyda i zapytałem się, czy ma jakiś prowiant do sprzedania, – zapłacę gotówką. Nie ma, brzmiała odpowiedź. Naturalnie przeprowadziłem rewizję w całym domu, ale naprawdę nic poza mydłem Żyd nie miał. Już chciałem wyjść, gdy jeden z moich żołnierzy wszedł do sklepika i zawadził nogą o jakieś żelazne kółko. Zapytałem co to jest, zdaje się, że jakieś drzwi – odpowiedział. Przyjrzałem się – rzeczywiście drzwiczki do piwnicy. Otworzyliśmy je i znaleźliśmy sery i śledzie. Natychmiast wszystko zapakowałem, Żyda zaś wepchnąłem do piwnicy, zamknąłem za nim drzwi i jeszcze zasunąłem kontuarem, niech zdycha podła świnia!

Później zostałem ranny i znów poszedłem do szpitala. Po trzytygodniowej kuracji, czując się już zdrowym poprosiłem o pozwolenie powrotu do pułku. Doktor był Węgrem, więc naturalnie spełnił moją prośbę, tylko przez pomyłkę nie napisał numeru brygady i dostałem się do Kraśniku. Zapytałem tam, czy jest dowództwo Legionów? Właśnie dzisiaj rano wyjechało do Lublina. Co miałem zrobić, pojechałem do Lublina. Po przyjeździe zameldowałem kapitanowi i oddałem mu swoje papiery. Zapytał mnie, do której Brygady należę? Do drugiej, a co szukacie tutaj? Szukam mojego pułku. Jeżeli nie znajduje się tutaj to bardzo proszę o wystawienia mi drugiego dokumentu podróży. Dobrze, ale przyjdźcie po południu, bo teraz nie mogę wam dokumentu wystawić. Rozkaz! Melduję się popołudniu, ale kapitana jeszcze nie było, rozmawiałem więc sierżantem. On zaczyna mi tłumaczyć, żebym tutaj pozostał w brygadzie. Czy to możliwe? Ja wam to mógłbym zrobić. Proszę bardzo, zróbcie mi. Udało mu się i zostałem w I Brygadzie.

Na drugi dzień dostałem 46 ludzi, z którymi zameldowałem się w pułku. Od pań Polek otrzymałem tyle dobrych rzeczy na drogę, że już sam nie wiedziałem, gdzie je zapakować i co z nimi zrobić. Dostałem marszrutę i wyruszyłem z Lublina. Ale właśnie była ofensywa i Rosjanie bardzo cofali się, tak że przez 7 dni musiałem ciągle iść naprzód zanim znalazłem wreszcie pułk (18–26 VIII 1915). Przez te 7 dni bez przerwy padał deszcz, nigdy nie byliśmy suchymi. Gdy wreszcie znalazłem oddział rekrucki pułku, zameldowałem się u por. Zosiku,

oddałem mu ludzi i sam też zostałem. Nie zaszkodzi trochę poćwiczyć. Tutaj już gorzej było, że nie umiałem po polsku, tylko po niemiecku i wziąłem się naprawdę do nauki języka, ale szło bardzo ciężko. Po dwóch dniach znów musieliśmy iść naprzód, przybyliśmy do Rudy¹⁶. Przez ten czas kawaleria rosyjska przerwała front, około 80 ludzi rabowało i paliło wsie poza frontem. Nasz dowódca batalionu rekruckiego otrzymał rozkaz, aby dniem i nocą wysyłać patrole. Przez 8 dni i nocy chodziliśmy na patrole, ale nie udało się przechwycić Rosjan. Tam to zdobyłem 3 litry miodu. Jedzenie mieliśmy dobre. Potem przeszliśmy do Maciejowa¹⁷, dużej wsi rosyjskiej. Pierwsza rzecz, jaką zrobiłem [to] było pójść ostrzyć sobie włosy, bo miałem takie długie jak dziewczyny. Strasznie tanio tam było, tak że wcale nie chcieliśmy wierzyć własnym uszom. 40 dkg rosyjski funt kosztował 6 centów – wołowina lub cielęcina, kartofle były darmo. Tak dobrze już dawno nie żyliśmy. Staliśmy tam kilka dni, czwartego dnia otrzymałem rozkaz iść i postarać się o chleb dla kompanii. Dostałem wóz i dwóch ludzi. Natychmiast rewidowałem wszystkie domy i w ciągu godziny miałem pełen wóz chleba. Drugim razem jeden z moich żołnierzy poskarżył mi się, że Żyd bardzo drogo sprzedaje zapałki. Kazałem zaprowadzić się [do] tego Żyda, tam już czekał na zapałki cały szereg naszych żołnierzy. Zapytałem się Żyda po czemu sprzedaje pudełka? Już nie mam, odpowiedział. Wszedłem do sklepu i za ladą znalazłem kilka paczek. Złapałem Żyda na kark i pytam, po czemu paczka? Duża guldena, a więc małe pudełko 10 centów. Wziąłem więc 4 duże paczki i sam zacząłem sprzedawać po 5 centów. Żyd płakał, prosił, włosy darł z głowy, ale to nic nie pomogło.

Podczas dalszego marszu padał deszcz. Wieczorem doszliśmy do Kowla¹⁸ i tam było bardzo tanio, pomimo wielkiej ilości żołnierzy.

¹⁶ Ruda – obecnie *Руда* wieś na Ukrainie. Należy do rejonu żydaczowskiego w obwodzie lwowskim. W II RP do 1934 r. W powiecie żydaczowskim w woj. stanisławowskim.

¹⁷ Maciejów – *Лыків* – osiedle typu miejskiego w rejonie turzyskim obwodu wołyńskiego na Ukrainie.

¹⁸ Kowel – obecnie *Ковель* – miasto na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim, siedziba rejonu kowelskiego. W II RP w województwie wołyńskim, siedziba powiatu kowelskiego.

Kupiłem tytoniu i wina. Rozkwaterowali nas w szkole. Po śniadaniu pomaszerowaliśmy dalej, klęliśmy Rosjan, że się tak cofają! Zaledwie wyszliśmy z miasta droga zmieniła się w morze piasku i po tem [musieliśmy] maszerować 30 km! Wisiały nam języki z upału i zmęczenia, jeden drugiego nie poznawał tak byliśmy brudni. Żadnego fasunku nie było, przez cały dzień nic nie jedliśmy. A po drodze spotykaliśmy zdechłe konie leżące i tu i tam, a czuć je było z daleka.

Wieczorem doszliśmy do jakiejś ładnej wsi (nazwy nie pamiętam). Otrzymaliśmy fasunek, dobrze najedliśmy się i położyliśmy się spać. Przez dwa dni naszego tam pobytu była bardzo ładna pogoda, ale gdy wyruszyliśmy zrobiło się zimno i zaczął padać deszcz. Otrzymaliśmy po pół litra rumu. Podczas marszu tak przemokłem, że zacząłem drżeć z zimna, wypilem więc trochę rumu, potem znów trochę, aż wypilem wszystko, a że w kompanii wszyscy bardzo mnie lubili, więc to ten, to tamten poczęstował mnie, a ja naturalnie wypilem. Upilem się ślicznie tak, że nie mogłem ustać na nogach, na szczęście doszliśmy do Perekrestia, gdzie mieliśmy nocować. Mnie wepchnął mój przyjaciel Janiszewski do pierwszego z brzegu domu, gdzie zaraz, naturalnie zasnąłem. Około godz. 12 jakiś alarm, ale wstać nie mogłem i znów zasnąłem. Później czuję, że zimno, leżę na dworze. Z zimna przyszedłem trochę do siebie, pytam się Mariana, który stał koło mnie, co ja robię na dworze? Cała wieś się paliła, dom, w którym ty spałeś, spalił się doszczętnie, ledwie ciebie uratowałem. Ażeby was diabli wzięli, raz się upilem i wtedy nawet spać nie dają (Dotąd jeszcze nigdy nie upilem się rumem). I znów zasnąłem. Rano pomaszerowaliśmy dalej, ale ja chorowałem od tego rumu przez cztery dni.

Przyszliśmy do Maniewicz¹⁹ wieczorem, rozkaz, że będzie dłuższy odpoczynek. Zaledwie zasnęliśmy – alarm. No, serwus! Tylko tego nam było potrzeba, na granicy pokazały się rosyjskie patrole. Znów marsz aż do Trojanówki. Tam mieliśmy spokój przez tydzień i dostaliśmy dużo do jedzenia. Znów ćwiczenia. Po tygodniu wyruszyliśmy do pułku, chcieli nas wcielić, gdyż pułk stracił bardzo dużo ludzi i stan jego liczebności zmalał. Pułk znaleźliśmy w Koszniówce²⁰, gdzie

¹⁹ Maniewiczze – obecnie Маневичі, – osiedle typu miejskiego na Ukrainie i stolica rejonu w obwodzie wołyńskim.

²⁰ Nie udało się zidentyfikować.

w dwie godziny porozdzielano nas. Ja wraz z 63 ludźmi dostałem się do 3-ej kompanii, której dowódcą był 22-letni por. Leopold Lis Kula. Tutaj przyszłość zapowiadała się gorzej, gdyż nikt mnie nie znał, ale poznano mnie prędko i bardzo polubiono.

Po dwóch dniach cały pułk wyruszył do Jabłonki²¹, gdy maszerowaliśmy przez las, na lewo od nas pokazały się patrole kozackie. Natychmiast rozsypywaliśmy się w tyraljerkę i otworzyliśmy ogień, nieprzyjaciel również. Nasze straty [...] rannych i 2 zabitych. Musieliśmy pozostać tam. Rano przeszliśmy do Grodzisk²², gdzie pozostawaliśmy przez 3 dni. Codziennie 10 razy był alarm, ciągle chodziły patrole kozackie. Czwartego dnia znów alarm w nocy, poszliśmy więc do Trojanówki²³, przez cały czas padał deszcz. Po przybyciu do Trojanówki musiałem iść zaraz na placówkę. Służby 24 godziny (Placówka pilnuje i odpowiada za cały oddział i jest pierwszą pozycją obronną). Odwieździli nas Rosjanie, ale odstraszyliśmy ich kilkoma strzałami, był to mały oddział. W Trojanówce znów było kiepsko z fasunkiem, przez 6 dni nie otrzymaliśmy chleba, na szczęście były kartofle. Nauczyłem się robić placki z samych kartofli. Znów musieliśmy zapaść się w głąb lasu na 4 km, gdzie według rozkazu miał znajdować się większy oddział rosyjski. Przez 2 dni, które spędziliśmy na wolnym powietrzu padał bez przerwy deszcz. Rosjanie widocznie przewąchali, że my tam jesteśmy, gdyż pięknie poszli dalej. Powróciliśmy więc do Trojanówki, ale podczas pierwszej nocy zapalił się jeden dom, a ponieważ był silny wiatr, więc w przeciągu 30 minut spłonęła cała wieś, zaledwie udało się nam wyratować z tego. Na drugi dzień znów rozkaz, przeszukać cały las jabłonowski. Wyruszyliśmy bez jedzenia. Pamiętny był to dzień, osłabieni z głodu maszerowaliśmy w zimnie 16 km. Wreszcie zauważyliśmy nieprzyjaciela, rozwinęliśmy [się] w tyraljerkę i ruszyliśmy do natarcia. Ale las był bagnisty tak, że miejscami zapadliśmy się po szyję. Przeszliśmy 6 km, ale do nieprzyjaciela nie doszliśmy. Chcąc go wyprzedzić poszliśmy w innym kierunku, ale pomimo to nie

²¹ Jabłonki – obecnie Верхня Яблунька – wieś na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, w rejonie turczańskim.

²² Grodzisk – nie wiadomo, o który Grodzisk chodzi.

²³ Trojanówka – obecnie Троянівка na Ukrainie. W czasie II RP w rejonie maniwickim w powiecie kowelskim, w województwie wołyńskim.

dogoniliśmy go, cofnął [się] na swoje pozycje. Byliśmy tak wyczerpani, że dostaliśmy cztery dni odpoczynku. Spaliśmy w dwóch grupach po obu stronach drogi. Po odpoczynku wyruszyliśmy do Prekerestia, gdzie oczekiwano na nas z menażą i fasunkiem, ale chleba znów nie było, a nam właśnie tego najwięcej brakowało. Po jedzeniu pozwolono nam położyć się, ale ci nędzni Rosjanie nie pozwolili nam odpoczywać. Po godzinnym odpoczynku, gdy najsmaczniej spaliśmy – alarm, znów trzeba ich było przepędzić. Podczas pościgu doszliśmy wieczorem do współspalonej wsi, której nazwy nie zapamiętałem. Były tam wielkie kałuże wody i całe morze błota, zaledwie ok. 20 chałup było całych. Pułk wysłał placówki, innym pozwolono spać w pełnym rynsztunku. Na jeden dom wypadło 100 ludzi. Noc przeszła spokojnie, rano ponieważ nieprzyjaciel nie pokazywał się, poszliśmy do Grodzisk. Dłuższy odpoczynek. Tam otrzymaliśmy po raz pierwszy kantyę.

19 X 1915 r. moja placówka schwyciła 4 żołnierzy i 1 oficera Czerkiesów razem z końmi. 20-ego był alarm, wyruszyliśmy w kierunku Trojanówki, a ponieważ mieliśmy dużo amunicji otrzymaliśmy rozkaz, aby zbywającą zakopać. Gdy poszliśmy do Trojanówki znów rozkaz zwracać do Grodziska. Wieczorem zarekwirowałem za 20 koron całą świnię dla mojej kompanii. Rano wyruszyliśmy w kierunku Kukli²⁴. Doszliśmy do lasu całego pod wodą, przez który musieliśmy przejść. Ja potknąłem się o drzewo i wpadłem do wody, przemoczyłem się cały, ale nie było czasu na rozmyślanie, trzeba było iść dalej. W południe spotkaliśmy całą niemiecką kolumnę taborów, która uciekała do tyłów. Rozdzielili oni pomiędzy nas trzy wozy chleba, a nam właśnie tego trzeba było. Mięsa, tłuszczów mieliśmy dosyć, tylko brakowało nam chleba (Rosjanie pobili piechotę niemiecką, dużo wzięli do niewoli, rozbili również i artylerię 22 X). Po dojściu do Kukli rozwinięliśmy się w tyraljerkę, ale ponieważ woda w lesie była bardzo głęboka, musieliśmy wycinać drzewa, z których zrobiliśmy pomosty. 7, 9, 12, i 14 pułki węgierskie huzarów wycinały drzewa szablami, gdyż nie mieliśmy pod ręką pił. Gdy droga była gotowa poszliśmy naprzód jakieś 300 kroków i zaraz musieliśmy się okopywać. Mój przyjaciel Rublewski otrzymał rozkaz zanieść meldunek do 6 pułku, ale zaledwie doszedł do polanki został ciężko ranny. Ledwo zdążyliśmy

²⁴ Kukle, dziś na Ukrainie w obwodzie wołyńskim nad Okonką.

[się] okopać, nowy rozkaz – iść naprzód o 50 kroków i zaczynać na nowo. Teraz nie można już było nawet podnieść głowy tak strzelała piechota, a dopiero gdy zaczęła artyleria [...]. Bardzo trudno było [się] okopać, gdyż stać baliśmy się, a w tym starym lesie prawie nie było ziemi, tylko korzenie. Trzeba więc było kopać leżąc na boku i trzymając łopatę w jednej ręce. Gdy wreszcie jakoś poszło nam, nowy rozkaz – Frideczky pójdzie na patrol i zobaczy jak daleko są pozycje nieprzyjacielskie i w jakiej sile jest nieprzyjaciel, przesłać mi natychmiast meldunek, jak tylko coś nowego zobaczycie. Rozkaz. Miałem 8 ludzi i pożegnawszy [się] cicho z przyjaciółmi, wyruszyliśmy, ale nieprzyjaciel zwietrzył nas wkrótce i zaczął strzelać. 7 ludzi pozostawiłem na miejscu, z 8-ym zaś zacząłem cichutko czołgać się naprzód. Po 50 krokach widzę jak rosyjski żołnierz spaceruje dumnie z karabinem przed pozycją, ale więcej stwierdzić nie mogłem. Wysłałem więc człowieka, aby tych 7 ludzi sprowadził do mnie, sam zaś ma zwrócić do dowódcy i zameldować, że Rosjanie mają porządne pozycje, ja zaś czekam na dalsze rozkazy. Żołnierze moi nadeszli, czekamy. Koło wieczora widzę, że linia rosyjska posuwa się w kierunku lewym, w stronę 6 pułku. Zaledwie wysłałem żołnierza z meldunkiem już słyszę, urra, urra. Dostałem rozkaz cofnięcia się, ale nasza tyraljerka znów poszła naprzód na nowo okopywać się. Leżałem, jak nieżywy ze zmęczenia, a z lasu strasznie waliła artyleria rosyjska, ogień piechoty trwał cały dzień. Jeszcze nic nie zrobiliśmy, a już mieliśmy zabitych i rannych. Poległo tam trzech moich przyjaciół. Wieczorem otrzymaliśmy rozkaz do ataku, ale nasz kapitan, dowódca pułku Satyr (wszyscy nasi dowódcy byli ranni) nie zarządził natarcia, bo obawiał się, że może stracić cały pułk, gdyż nie znaleźmy lasu. Tam, gdzie Rosjanie poszli od ataku 6 pułk legionowy paskudnie dostał w skórę, poszczęściło się im za to u Austriaków, gdzie poddawali się Czesi. Taki był silny ogień, że zapalały się drzewa w lesie, wspaniale to wyglądało w nocy. Długo jeszcze odzywały się krzyki atakującej piechoty i jęki rannych. My otrzymaliśmy rozkaz, aby niezwłocznie nacierać (Dowódca nasz Satyr został ranny, pułkiem dowodził na jego miejsce por. Kula²⁵). Doszedłszy

²⁵ Leopold Lis-Kula (1896–1919) w Legionach Polskich 1914–1918. Dzielnie walczył pod Kostiuchnówką. Odznaczony austro-węgierskim Krzyżem Zasługi z dekoracją wojenną i mieczami. W 1915 za męstwo pod Kukłami dostał od sojuszników Niemców pruski Krzyż Żelazny II kl. Ranny na froncie włoskim.

do pozycji rosyjskiej rozpoczęliśmy atak, krzycząc hurra! Torowaliśmy sobie drogi bagnietami, ale w okopach byli nasi kochani Czesi, którzy na nas widok zaczęli krzyżeć: nie strzelajcie, jesteśmy Austriakami. Rosjanie już cofnęli się. Naturalnie odprowadziliśmy całą bandę do dowódcy. Gdy wracaliśmy mnie rznął o ziemie granat tak silnie, że doznałem wstrząsu mózgu i dopiero po trzech miesiącach przyszedłem do siebie (Ranny zostałem 22 października i na tym skończyła się dla mnie wojna 1915 r.).

Jak tylko mogłem wstać poprosiłem o wysłanie mnie z powrotem do pułku, wysłali mnie, ale nie do pułku, tylko do kadry, do Kozienic²⁶. Z początkiem stycznia wyszedłem na front do pułku z pierwszą kompanią marszową. Ale ponieważ w brygadzie brakowało trzy czwarte ludzi (ranni byli lub zabici) otrzymaliśmy dłuższy wypoczynek. W Karasinie²⁷ znaleźliśmy pułk (20 stycznia 1916 r.).

Cały kwiecień do 26 staliśmy w rezerwie, budowaliśmy dla siebie baraki, gdyż domów było mało, no i ćwiczyliśmy (Karasin była tak mała wioska, oddalona od frontu o 5 km). Naprawdę pobudowaliśmy pięknie, przed każdym domem urządziliśmy ogródek, same domy obiliśmy białym drzewem bukowem i Karasin stał się pięknym miastem żołnierskim. Były tam kasyna oficerskie i żołnierskie, kino, czytelnia, sala zabaw, boisko, nie brakowało naturalnie i łaźni. Za Dom Boży służyła nam łąka, gdzie wystawiony był piękny ołtarz. Co niedziela musieliśmy tam być. Organy zastępowała nam nasza muzyka. Jednym słowem dobrze i pięknie było tam. Na święta Wielkiejnocy dostaliśmy dużo dobrych rzeczy. Piękna pogoda sprzyjała zabawie. Niestety, mnie na samą niedzielę wypadła służba, ale za to tym lepiej bawiłem się w poniedziałek. W kwietniu zaczęły latać nieprzyjacielskie aeroplany i rozpoczęła się rosyjska ofensywa, nas wyznaczono na pozycje. Z ciężkim sercem rozstawaliśmy się z naszą piękną siedzibą.

Wyruszyliśmy w deszcz, naturalnie z muzyką. Wieczorem doszliśmy do stanowisk artyleryjskich, gdzie spaliśmy w namiotach.

Leczył się na Węgrzech w Szombathely. W WP od 1918, poległ w 1919 w walce z Ukraińcami.

²⁶ Kozienice, dziś miasto w woj. mazowieckim.

²⁷ Karasin, miejscowość na Wołyniu, obecnie Карасин – wieś na Ukrainie w rejonie maniewickim, obwodu wołyńskiego.

Leżeliśmy całkowicie przemoczeni, gdyż zabroniono było palić ognisk. Rano deszcz przestał padać i ruszyliśmy w stronę pozycji. Przeszliśmy marszem paradnym przed mjr. Ziemiańskim i tam opuściła nas muzyka. Już widać było pozycje rezerwowe, jeszcze kilometr i znaleźliśmy się w okopach, na wzgórzu Garbach, tak nazywanym od wsi Garbach. Okopy były mocne i ładne pobudowane. Dzień 1 maja spędziliśmy już w nich. Codziennie nad naszymi głowami latały aeroplany, 9 maja [1916] przyleciało aż 5. Ja spałem właśnie w chałupie, gdyż zwróciłem ze służby, gdy obudził mnie gwałtowny ogień karabinowy, wyjrzałem przez okno i zobaczyłem naszych żołnierzy w bieliźnie, strzelających w niebo. Wszedłem i widzę, że strzelają do aeroplanu. Legioniści mieli tam jeden bardzo zły zwyczaj, że gdy w wojsku austriackim nie rozbierano się nawet na pozycjach rezerwowych, my legioniści zdejmowaliśmy ubrania i w pierwszej linii. Zdarzało się, że do ataku szliśmy w samych kalesonach, jak np. pod Kołkami. Gdy Rosjanie przełamali front pod Łuckiem²⁸, to i my otrzymaliśmy rozkaz czekać, w pełnym rynsztunku, spać nie wolno było, a zbyt dużą amunicję musieliśmy zakopać. Ale niespodziewanie przyszedł 60 batalion niemiecki i rozpoczął energicznie przeciwakcję. Niemcy umieli dobrze wytrzymywać uderzenia. Myśmy pozostali nadal na dawnych pozycjach. Tej nocy wartownik stojący przed zasiekami drucianymi uderzył na alarm i zaczął strzelać. My natychmiast skoczyliśmy do rowów. Rozkaz by otworzyć ogień i to gwałtowny. Zaczęli strzelać i Rosjanie. Po półgodzinnym silnym ogniu nieprzyjaciel cofnął się. O godz. 3 rano wyszliśmy na patrol i znaleźliśmy przed drutami Rosjanina podnoszącego głowę na nasz widok. Na mój okrzyk „ruki w wierch” (rikiver) podniósł ręce w górę i poddał się. Od niego dowiedzieliśmy się dużo ważnych rzeczy. Rosjanie wierzyli, że my po cichu cofniemy się, a oni będą nas ścigać. Przed nami stał 1 pułk piechoty i 1 pułk kawalerii. Jeniec zaś należał do 310 pułku. Będąc na patrolu znaleźliśmy dużo rannych, leżących w wodzie. Musieliśmy posuwać się bardzo

²⁸ 4 lipca 1916 r. tzw. ofensywa gen. Brusilowa, z 4 armiami, na długość frontu 500 km. Trwała do 20 września, przeciwko armiom Państw Centralnych (Austro-Węgry, Niemcy). Rosjanie nie tylko przełamali front, ale wyrządzili olbrzymie straty sobie i wojsku austro-węgierskiemu w materiałach i ludziach. Strata strony rosyjskiej 1 milion, Austro-Węgry – 600 tys., w tym 200 tys. jeńców. Rosjanie 20 września dotarli do łuku Karpat.

powoli, gdyż las i woda mogły łatwo nas zdradzić, ale szczęśliwie doszliśmy do stanowisk rosyjskich, gdzie zobaczyliśmy wartownika spacerującego dumnie tam i z powrotem. Byliśmy oddaleni od niego o 20 kroków. Wracając spotkaliśmy całe stado kur. Jeden z żołnierzy przydzielonego do nas węgierskiego oddziału minerów otrzymał rozkaz, aby zebrać sprzed drutów miny, które nie wybuchły. Udał się tam i po godzinie powrócił, prowadząc 2 Moskali, których zwabił za pomocą manierki z rumem. Od nich dowiedzieliśmy się, że wśród rezerwistów rosyjskich bardzo dużo jest Polaków, poza tym pokazał nam, gdzie znajdują się miotacze min i artyleria. Wkrótce też wystrzeliliśmy je. Otrzymaliśmy rozkaz, aby wieczorem przeciąć druty rosyjskie, kto zgłosi się na ochotnika? Zgłosiłem się i ja, i wielu moich kolegów. Wybrano 20 ludzi i wyruszyliśmy wieczorem o godz. 8.

Ciemno było jak w piekle. Byliśmy już przed samymi drutami, gdy jeden z legionistów nastąpił na minę, rozległ się wielki wybuch i Rosjanie natychmiast zaczęli nas ostrzeliwać, ale tak gwałtownie, że ledwie udało się nam uciec z powrotem. Potem przesunięto nas na prawo. Teraz już cały batalion był na froncie, gdzie ostrzeliwała nas już artyleria. Bardzo dużo roboty mieliśmy z okopami, pracowaliśmy nocami. Znajdował się wśród nas legionista, Sidło, który doskonale grał na harmonii. Cały więc pluton zbierał pieniądze – 180 koron – i harmonię obstalowaliśmy, otrzymali ją 3 lipca. Wieczorem właśnie fasowano rum, zaczęliśmy się więc bawić. Sidło grał na harmonii, całe towarzystwo dobrze się wstawiło i poszło spać. Rano o godz. 5 obudził nas straszliwy wybuch, po którym następowały inne, jeden po drugim. Alarm, wszyscy na miejsca. Naturalnie pobiegliśmy, trzymając ubrania w rękach i klnąc Moskala, że nas obudził, ale nieprzyjaciel otworzył taki ogień huraganowy, że nigdzie człowiek nie był w bezpieczeństwie. Strzelały armaty wszelkiego kalibru i ze wszystkich stron, a tak celnie, że pociski wybuchały na pozycjach. Gdy zobaczyliśmy, że Rosjanie mają przygotowany plan na większą skalę i my postanowiliśmy być w pogotowiu. Ponieważ na pozycjach nie mogliśmy trzymać większej ilości amunicji, musieliśmy zwrócić do magazynu (1 km w tył) po nią. Ja otrzymałem ten rozkaz. Wyruszyliśmy, ostrzeliwani ze wszystkich stron, ale doszliśmy jakoś do magazynu, padając na ziemię po drodze przynajmniej 150 razy. Otrzymawszy skrzynie z amunicją zaczęliśmy zawracać. Tak, ale jedną skrzynię musiało nieść 2 ludzi, gdyż była

bardzo ciężka i trzeba było iść równomiernie, gdyż inaczej spadała z ramion. Ale jak tu iść równomiernie w takim ogniu, gdy po każdym kroku trzeba padać na ziemię, aby nie stać się synem śmierci. Pociśki wybuchały tak blisko, o jakieś 20 metrów od nas, że trafiły w nas odłamki. Biegliśmy jak wariaci. Nikt nie był przytomny, ale tylko dalej, dalej. Nie nieśliśmy już tego wielkiego ciężaru, lecz ciągnęliśmy za sobą. Na szczęście powróciliśmy na pozycje, lecz mieliśmy sporo rannych. Skuleni, ze schyłonymi głowami czekaliśmy. Ach, żeby już raz wreszcie przyszło to natarcie, ale nie przyszło. Balony na uwięzi podawały cel. O godz. 11 granat uderzył w belkę nad naszymi głowami, nic złego nikomu się nie stało, tylko wszyscy uderzyliśmy nosami o ziemię, taka była siła powietrza. W tej chwili niosą naszego legionistę ciężko rannego, drugi ogłuchł, trzeci zwariował, trzech zabiła belka, straszny widok. O godz. 12 ogień osłabł, tylko aeroplany przelatywały nad naszymi głowami i obserwowały nas. Na pewno oni mają lepszy obiad (my nie dostaliśmy nic do jedzenia). Po obiedzie nieprzyjaciel zaczął ostrzeliwać nasze pozycje. Gdy strzelali już tak gwałtownie, że lepiej nie można, wysłali swoich żołnierzy do ataku. My przyjęliśmy ich ogniem, w godzinę atak odparliśmy, ale artyleria rosyjska jeszcze gwałtowniej zasypywała nas pociskami. O godz. 4 [po południu] pułk znowu został zaatakowany. O godz. 6 atak odparto i pułk przeszedł [do] natarcia. Każdy telefon miał zarezerwowane 9 drutów. Po ustaniu ognia artyleryjskiego wszystkie druty były pozrywane. Meldunki przynosili żołnierze. Gdy batalion Berbeckiego²⁹ poszedł do ataku, Rosjanie przerwali na prawo front 7 pułku huzarów. Żołnierze dostali się do niewoli. Batalion Berbeckiego został zupełnie rozbity. Nieprzyjaciel cofnął się za nasze pozycje, ale my nie wiedzieliśmy nic o tym, gdyż spodziewaliśmy się natarcia od tyłu. Jeden z naszych żołnierzy, Madai³⁰, wyszedł z okopów za potrzebą, wracając zauważył, że od tyłu zachodzą nas Rosjanie. Natychmiast zameldował o tym sierż. Bosakowi. Ten zorientowawszy się od razu w sytuacji, rozwinął nasz pluton w tyraljerkę. Ponieważ stanowiska nasze znajdowały się na terenie pagórkowatym, Rosjanie zaś, będąc na drugiej stronie wzgórza,

²⁹ Leon Berbecki (1874–1963) w latach 1914–1917 w Legionach Polskich, następnie w Polskich Siłach Zbrojnych, oficer WP w II RP, generał broni.

³⁰ László Maday, legionista węgierski.

nie mogli widzieć naszych przygotowań, kpt. Lis wyprowadził nas z okopów i ruszyliśmy do ataku, krzycząc hurra! W natarciu tym zostałem rannym, natychmiast zastępca oficera Fedorczyk założył mi opatrunek prowizoryczny i pobiegłem dalej. Nasze niespodziewane natarcie tak zaskoczyło Rosjan, że zaczęli uciekać, ale pozostali prawie wszyscy. W ataku tym poległ nasz kochany dowódca Bosak-Pinkos. Zajęliśmy ponownie pozycje, ale za pół godziny zarządzano odwrót na drugie pozycje obronne. Przez całą noc był spokój. Ja dostałem rozkaz powrócić na opuszczone stanowiska i stwierdzić czy są zajęte, czy nie. Cały oddział prowadził sierż. Gorczyca. Poszliśmy i badaliśmy okopy, ale jeszcze były puste. Kazano je utrzymać, gdyż oczekiwano pomocy niemieckiej. O godz. 4, gdy było już zupełnie widno, nagle nasza artyleria zaczęła gwałtownie strzelać na Kostiuchnowkę i dopiero wówczas spostrzegliśmy, że tam czwórkami maszeruje piechota rosyjska. Granaty padały blisko niej, nasza artyleria wywołała wśród nich zamieszanie i wyrządzała im wielkie straty. Naprawdę rozkosz była patrzeć na to. O godz. 5 m 30 musieliśmy zwrócić na nasze pozycje i wystawić szpice. Ja dostałem [się] na sam koniec wsi, na brzeg bagna. Widziałem czterech Rosjan ciężko rannych, leżących na bagnie. Patrzyli na mnie smutnymi lejącymi oczami, przecież cierpieli, a ja i tak nic im pomóc nie mogłem, po cóż mają na próżno męczyć się nieszczęśnicy, wszystkich czterech palnąłem kolbą po głowach i od razu zmarli, biedacy.

Czekaliśmy do siódmej, w tym słyszę: Frideczky zwracać natychmiast, gdyż stanowiska na lewo już są zajęte. Zarządziłem więc odwrót i sam z moimi żołnierzami cofnąłem się tak szybko, jak tylko pozwalało mi na to moje zdrętwiałe ciało, lecz nie można już było wracać drogą, trzeba było przejść przez bagnisty las. Na prawo od nas znajdowała się patrol rosyjska, która zaczęła strzelać do nas. Chciałem szybko uciec spod ognia, ale wpadłem w głębokie bagno i nie mogłem nóg z niego wyciągnąć. Zawołałem na jednego z żołnierzy – Kowalskiego, aby mi pomógł, ale on nawet nie spojrzał na mnie, tylko starał się jak najprędzej uciec do tyłu. Dopiero mój przyjaciel „Żengelski” przyszedł mi pomocą (Rosjanie znajdowali się wówczas o jakieś 25 kroków od nas i strzelali bez przerwy). Gdy chciał on wyciągnąć mnie, sam zapadł się w głębokie bagno, ale ponieważ koniecznie chciał mnie wyratować, jakoś udało mu się wyciągnąć mnie, ale sam znów zapadł

się, teraz ja musiałem go wyciągnąć i znów ja zapadłem się, no i tak na zmianę wyciągaliśmy się i znów zapadliśmy z powrotem. A tymczasem patrol rosyjska podchodziła coraz bliżej. Uciekać już nie mogliśmy postanowiliśmy więc przynajmniej drogo sprzedać nasze życie, zaczęliśmy więc strzelać do nich. Gdy wszyscy czterech Rosjan z patrolu zamilkli zaczęliśmy znów wyciągać się wzajemnie z bagna, ale byliśmy tak osłabieni ze zmęczenia i głodu, że gdy wreszcie „Żengelskiemu” udało się wydobyć na brzeg i ponownie chciał mi pomagać w wydobyciu się, zacząłem go wówczas prosić, aby mnie zostawił. Ty wylazłeś już, a ja taki słaby jestem, że nie mogę utrzymać się na nogach, więc ty chociaż uciekaj. Nie Frideczky, albo razem uciekniemy, albo tu razem zginiemy. Zbierz resztki sił i spróbuj raz jeszcze. No i rzeczywiście wyteżyliśmy wspólnie siły i wreszcie udało się nam wydobyć z tego bagna. Teraz już [z] wielką ostrożnością stąpając z korzenia na korzeń szczęśliwie wydostaliśmy się za lasu na pozycję. Właśnie rozdawano chleb i konserwy, natychmiast najedliśmy [się] dobrze i ja rzuciłem się na ziemię, aby wypocząć. Mjr Satyr, widząc, że jestem zabandażowany, kazał mi wstać i zapytał się, dlaczego nie idę do szpitala? To nic poważnego obywatelu majorze – odpowiedziałem. Właśnie wtedy kapral inspekcyjny przyniósł dla mnie pocztę i gazety, ale ja tak byłem zmęczony, że nie czytając włożyłem [je] do plecaka, a sam położyłem się i znów zasnąłem. O godz. 1 obudził mnie wybuch, wysadzono w powietrze magazyn z amunicją. O godz. 2 odezwała się znów gwałtowna strzelanina na prawo od nas. Pilnie uważać – brzmiał rozkaz. Widzimy jak placówka cofa się, to przerwano front 6 pułku. Jeszcze raz nieprzyjaciel dostał się na nasze tyły. W lesie przed nami dotąd była głęboka cisza, teraz pędziła naprzód rosyjska tyraljera, a my za nią w nieładzie. I tylko naszemu dowódcy, por. Leopoldowi Lisowi Kuli należy zawdzięczać, że porządek został szybko przywrócony. W tył zwrot, marsz! W tył zwrot, ognia – brzmiały rozkazy, wydawane jak gdyby podczas musztry. Po trzecim rozkazie tyraljerka rosyjska znajdowała się od nas już tylko o 20 kroków. Zarządzono fałszywy atak, Rosjanie przestraszyli się i rzucili na ziemię, a tymczasem my nawet nie myśleliśmy ich atakować. Tam to widziałem bardzo ciekawe zdarzenie, przypominające wojny dawne. Nasz kapelan ks. Żytkiewicz, w ciasnej sutannie i z krzyżem w ręku zwrócił się do nas ze słowami: „Teraz pokażcie, że jesteście Polakami!” I on

pierwszy ruszył się do natarcia. Naturalnie zaraz pociągnęliśmy go do tyłu (Dwa razy łąpali go Rosjanie i dwa razy myśmy go uratowali). Widziałem jeszcze, jak na wzgórzu pod Kostiuchnówką³¹ szła na nas cała falanga Rosjan, na przedzie oficerowie z wyciągniętymi szablami, jak na paradzie. Doprawdy widok był piękny, ale że znajdowali się oni o 300 kroków od nas, a pierwsza linia o jakieś 20, to widok już nie był piękny, a straszny. Wiele zawdzięczaliśmy naszej artylerii legionowej, która do ostatniej chwili ostrzeliwała tyraljerkę nieprzyjacielską i dopiero, gdy osiągnęliśmy rosyjską pozycję cofnęła się, podpaliwszy przedtem domy. Na pozycjach artyleryjskich jeden z naszych żołnierzy został ciężko ranny w nogę i nie mógł nadążyć za nami. Nagle dogonił go żołnierz rosyjski i chciał przebić bagnetem. Legionista wyrwał mu broń i jego przebił, widząc to drugi Moskał zabił legionistę, a my widzieliśmy to i nie mogliśmy pomóc biedakowi.

Koło ostatnich pozycji, gdzie płynęła woda, zaraz w pobliżu wsi legionowej, jeden z naszych ludzi został ranny i nie mógł dalej iść, a tyraljerka nieprzyjacielska znajdowała się od niego o jakieś 15 kroków, gdy go dopiero zauważyliśmy. Nasz doktor kpt. Składkowski³², doskonały żołnierz i kolega krzyknął na nas: „Chłopcy, kto pójdzie za mną, musimy ratować kolegę”. Naturalnie posłuchaliśmy tego wezwania i pomimo, że Rosjanie dochodzili już do niego, szczęśliwie udało się nam wyratować go.

Na rzece był tylko jeden most i przez niego przechodziliśmy czwórkami, śpiewając, a o 20 kroków od nas gapili się Rosjanie. Zaczynało ściemniać się, gdy doszliśmy od końca mostu. Most wysadziliśmy w powietrze po przejściu przez niego, Rosjanie musieli zatrzymać się. Tak oto cofały się 5 lipca [1916 r.] pułki legionowe po terenie równym, na przestrzeni 6 km. Przypuszczaliśmy, że teraz już na pewno zluzują nas, ale rozczarowaliśmy się. Mnie wysłano na placówkę, stałem w wodzie do godz. 6 rano, a nieprzyjacielski reflektor ciągle nas

³¹ Kostiuchnówka na Wołyniu. Tu w dniach 4–6 lipca 1916 stawiali bohaterski opór żołnierze I Brygady (5 500 ludzi przeciwko 13 000 Rosjan z 100 dywizji piechoty).

³² Felicjan Sławoj-Składkowski (1885–1962) legionista, kapitan, lekarz, późniejszy minister spraw wewnętrznych i premier II RP. Generał dywizji od 1936. Zob. jego wspomnienia: *Moja służba w brygadzie. Pamiętnik polowy*, Warszawa 1933; idem, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1938.

szukał. O godz. 6 powróciliśmy do pułku, który rozkwaterowany był w stajniach, pozwolono nam spać. Wyciągnąwszy zdrętwiałe kości zasnąłem natychmiast. Obudzono mnie na śniadanie, ale nie chciałem jeść. O godz. 11 otrzymałem fasunek dla plutonu i musiałem go rozdzielić, zaraz potem był obiad. Po obiedzie znów położyłem się. O godz. 1 [po południu] alarm, na rozmyślanie nie było czasu, zaraz zbiórka. Wyprowadzili nas [na] pobliskie pozycje, ale ponieważ ciągnęły się one aż w głąb lasu, otrzymaliśmy rozkaz pozostania na brzegu. Tam rozwinęliśmy w tyraljerkę i oczekiwaliśmy na dalsze rozkazy. Po upływie pół godziny zauważyliśmy, że z lewej strony zbliża się ku nam tyraljerka rosyjska. Rozkaz, otworzyć ogień. Po godzinnym ogniu karabinowym na jakieś 1300 kroków przed nami ukazała się kawaleria rosyjska. Przed nami rozciągała się równina, o jakieś 1500 kroków. Przed nami znajdowała się szosa, prowadząca przez pagórek, gdy kawaleria nieprzyjacielska weszła na ten pagórek, zaczęliśmy strzelać do niej, gdyż tylko ją widzieliśmy. Poczyniliśmy w jej szeregach straszliwe spustoszenie.

Przed naszymi oczami przeszedł cały pułk na drugą część frontu, ale przynajmniej połowa Rosjan pozostała ranna lub zabita, konie bez jeźdźców przykłusowały do nas. Po dwugodzinnym trzymaniu frontu znów musieliśmy cofnąć się. W tej chwili przybył nam na pomoc 23 pułk niemiecki i on prowadził odwrót. Za nim cofaliśmy [się] my, w porządku czwórkami, za nami znów Niemcy i 7 pułk howed-huzarów (trzy szwadrony). Już pozycję z tyłu zajęły oddziały rezerwowe, my również wycofaliśmy do rezerwy. Lecz gorzko rozczarowaliśmy się, sądząc że odpoczniemy, musieliśmy maszerować do Trojanówki przez całą noc. Rano przybyliśmy do wsi, otrzymaliśmy śniadanie i położyliśmy się. O godz. 10 otrzymałem rozkaz – wyprowadzić placówkę na wzgórze, znajdujące się na końcu wsi. Wyruszałem, rozgoryczony na los kapryśny, który nie pozwala mi wypocząć, w nakazanym kierunku.

Wystawiłem szpice i usiadłem, aby rozmyślać o przeszłości. Mieliśmy surowy rozkaz, aby utrzymać stanowisko. Otrzymałem meldunek od jednego z moich żołnierzy, że w lesie przede mną znajdują się patrole kozackie. Nie chciałem w to wierzyć, ale później przekonałem się, że to prawda. Widziałem jak zbliżała się nasza kawaleria, wysłali do lasu patrole, potem znów weszły dwa szwadrony. Wkrótce i nasz

1 pułk zaczął okopywać się na wzgórzu. Cóż u Boga się dzieje tutaj? Ale ponieważ zobaczyłem, że przede mną są stanowiska uznałem, że placówka jest już niepotrzebna, postanowiłem więc zawracać z moimi ludźmi. Na drodze spotkaliśmy porucznika. Dokąd idziecie obywatelu – pyta? Miałem placówkę przed wsią – mówię, ale ponieważ przed nami okopuje się 1 pułk, więc nie ma potrzeby, abym tam dłużej pozostawał, idę więc do mojego pułku. Nie obywatelu, musicie wracać z powrotem. Na jego odpowiedzialność zwróciłem. Koło drogi atak gen. mjr Grzesicki³³, któremu porucznik zameldował, że I Brygada jest rozbita, pozostali ludzie są tutaj. Po więcej już nie potrzebowałem, miałem zupełnie dosyć.

Byliśmy już prawie na poprzednim miejscu, gdy porucznik wydał rozkaz – położyć się i okopać. Ale już wówczas i artyleria nasza [była] na stanowiskach, z lewej zaś strony szedł w tyraljerce 23 niemiecki pułk. Mówię więc do porucznika – obywatelu poruczniku nas dwudziestu nie może nic robić, myśmy już od czterech dni nic nie jedli, ani nie odpoczywali. Przyznał mi rację i zwolnił. Zameldowałem to później mojemu dowódcy. Gdy wracaliśmy artyleria nieprzyjacielska gwałtownie ostrzeliwała Trojanówkę. W Trojanówce znalazłem mój pułk już gotowy od marszu, stanąłem w szeregu, idziemy na tyły. Wszędzie wydać tylko żołnierzy okopanych w ziemi, nigdy tylu nie widziałem [w] tyraljerce, jak tutaj. Tu Austriacy, tam Niemcy, znów legioniści lub spieszeni honwed-husarzy, tylu było tam ludzi, jak ryb w wodzie. No, a dopiero artyleria, armaty stały tysiącami, tysiące wozów taborowych uciekało do tyłu. Wszędzie ruch, biegania, zdenerwowanie. Na razie bowiem był tylko jeden most, przez który musiała przejść cała armia, i to szybko. Gdyśmy opuścili wieś i przeszli most, podzielono nasz pułk na bataliony i każdy wyruszył w innym kierunku. My dostaliśmy się do lasu, który trzeba było najpierw przeszkakać, potem dopiero pozwolono nam położyć się, naturalnie na ziemi. Ściemniało się, sądziliśmy, że pomimo chłodnej nocy wyśpimy się, ale znów był cztery razy alarm i za każdym razem trzeba było posuwać się dalej o jakieś 300–400 kroków. Ale dlaczego, sami nie wiedzieliśmy.

³³ Wiktor Grzesicki (1859–1917) generał major c. i k. armii. Od 1915 r. w Legionach Polskich. W szeregach 6. pp Legionów Polskich walczył m.in. pod Kostiuchnówką, przez pół roku w 1916 komendant Legionów, następnie zastępca gubernatora Lublina.

Na drugi dzień już naprawdę [...] na odpoczynek do wsi Czeremoszna i tam siedzieliśmy sześć dni.

Przez 4 dni walk legiony straciły 1200 ludzi, zabitych i rannych.

Wypoczywaliśmy doskonale przez sześć dni, 7-go rozkaz – wymarsz. Maszerowaliśmy od rana do wieczora i doszliśmy do wsi Jeziorno i do rzeki. Tam znajdowały się pozycje, porozwalane przez granaty, wskazywało to na przebyte walki. Zluzowaliśmy pułki 91 i czeski. Ich okopy były ładne, ale słabe. Wysłano placówki, my zaś położyliśmy się spać. Wieczorem nasza kompania przesunęła się na lewo, gdzie mieliśmy jeszcze gorsze stanowiska. Ja zrobiłem sobie miejsce do spania w beczce. Zaczął padać deszcz, bez przerwy przez 6 dni. Okopy stały na pół metra pod wodą, gdzieniegdzie były zawalone. Trzeba było mieć mocną naturę, ażeby bez koca i płaszcza wytrzymać w tej zimnej wilgoci (Podczas wielkiego odwrotu wszystkie zbyteczne rzeczy musieliśmy powyrzucać). Jednej nocy od ciągłych deszczów zawalił się mój biedny domek i pogrzebał pod sobą swojego gospodarza, [z] ledwością wylazłem spod niego. Gdy ustał deszcz spędzaliśmy dni na spaniu lub na służbie, w nocy pracowaliśmy w okopach. Przed nami na Stochodzie³⁴ znajdowała się wysepka, tzw. Dęblinka, na której w nocy stał jeden nasz oddział złożony z 20 ludzi, w dzień zaś znajdowało się tam tylko trzech. Tak, ale po ciemku wolno było zmieniać strażę, więc ci którzy wyszli wieczorem o godz. 9 m. 30 wracali o godz. 4 rano, ale ten kto wyszedł rano o godz. 4 mógł wrócić dopiero w wieczorem o godz. 9 m 30. 18 godzin bez jedzenia i leżąc na brzuchu, wystarczy (Bardzo blisko znajdowały się strażę rosyjskie i jak tylko człowiek poruszył się, stawał się synem śmierci).

Jednego ranka obudził mnie ze smacznego snu huk armat, wyskoczyłem z pośłania z ubraniem w rękę i zacząłem się szybko ubierać. Rozpoczął się znów ogień huraganowy, na który my byliśmy wystawieni, gdyż niczym nie byliśmy zasłonięci i stanowiliśmy doskonały cel. Czekaliśmy na atak rosyjski, ale jakoś nie przychodził. Nasze pozycje zaczęły zmieniać się miejscami w pagórki piasku. Sześć aeroplanów rosyjskich obserwowało nas, a inne przyglądały się nam szyderczo.

³⁴ Stochód ukr. Stochid, Стохід – rzeka na północno-zachodniej Ukrainie, prawy dopływ Prypeci. W dniach 7–10 lipca 1916 I, II, III Brygada Legionów Polskich stawiała opór Rosjanom. Po trzydniowej bitwie Brygadę wycofano na tyły.

Koło mnie padł 12 cm granat, ale na szczęście nie wybuchnął, tylko przewrócił mnie. Ach, kiedyś wreszcie przyjdzie ta banda? Ale nie przyszła. O godz. 4 popołudniu umilkły armaty. Wieczorem szedłem na służbę na Dęblinkę, była piękna noc księżycowa. O godz. 10 m 30 zauważyłem, że wyspa ożywia się, wysłałem więc żołnierza [z] meldunkiem, a sam z resztą ludzi zacząłem wycofać się na drugi brzeg. Po 15 minutach otrzymałem rozkaz – uwaga, strzelać będzie artyleria i rzeczywiście zaraz rozpoczął się ogień. Tylko że z początku strzelała ona nie do nieprzyjaciela, ale na nas, aż wreszcie znalazła cel i spędziła Rosjan z wyspy. Po godzinie wysłałem trzech żołnierzy, jako patrol z meldunkiem, że wyspa wolna, sam zaś wróciłem na wyspę. Gdy rano zluwowano mnie już i Rosjanie zaczęli ostrzeliwać wysepkę, sprawiając dosyć strachu naszym trzem żołnierzom, tam pozostałym. Nas, tj. naszą kompanię wysłano do rezerwy batalionu, o 1 km w tył. Mieszkaliśmy tam również w okopach, ale już lepiej. Dnie schodziły przyjemnie, a w nocy wysłano zawsze jeden pluton do pracy na pierwszą pozycję. Czas przechodził nam dosyć dobrze. Wreszcie pewnego razu jeden z naszych legionistów, głupi chłopak wylazł z okopów w biały dzień, zobaczyli go Rosjanie i zaraz zaczęli dokucać nam swoją artylerią. Na tyłach staliśmy 10 dni, 11 powróciliśmy na dawne miejsce, na pozycje.

20 sierpnia znów rozpoczął się gwałtowny ogień i piechota zaatakowała stanowiska niemieckie, znajdujące się obok nas, w Hulewiczach³⁵. Atak powtarzano w dzień 9 razy, w nocy 3. Niemiecka pozycja, na której znajdowało się 80–100 ludzi bez żadnej innej pomocy odrzuciła dwanaście ataków nieprzyjacielskich, czyniąc wielkie spustoszenia wśród szeregów rosyjskich. Potem na prawo od [...] przeszedł na natarcie batalion Legionów. Rosjanie natychmiast cofnęli się, pozostawiając wielu trupów i jeńców. Aż wreszcie jednego wieczoru zluzował nas 91 pułk austriacki. Czekaliśmy na tyłach na resztę oddziałów i cieszyliśmy się zmianie, gdy tam słyszemy krzyki: hurra, hurra! W kilka chwil potem tym jeden z naszych żołnierzy przyprowadził do naszego dowódcy z Austriaków i meldował, jak było: zobaczyli zającą i chcieli go złapać, zając uciekał, ale za to jest 4 Austriaków.

³⁵ Hulewicze (ukr. Гулівка, Guliwka) – wieś (dawniej miasteczko) na Ukrainie na terenie rejonu kowelskiego w obwodzie wołyńskim.

Dowódca śmiał się, ale nie bardzo rozumiał całej tej historii, dopiero później opowiedział nam ją dokładnie nasz legionista. Zaczęli gonić zającą i krzyczeć hurra! a tu Austriacy, myśląc, że to idą Rosjanie poddali się bez jednego strzału. Uśmieliśmy [się] z wyjaśnienia całej tej historii. Na drugi dzień słyszeliśmy, że 70 naszych żołnierzy z oficerem, którzy pozostali na wysypce Dęblinka, poddało się zaraz pierwszej nocy, również bez jednego wystrzału, gdy już cały pułk był razem i wyruszyliśmy na tyły. Zaczął padać deszcz. Ale nam deszcz nie szkodził, maszerowaliśmy sobie, śpiewając. Rano o godz. 3 zupełnie przemoczeni doszliśmy do Powórska, gdzie znajdowała się ostatnia stacja kolejowa. Leżeliśmy w otwartych magazynach i strasznie marzyliśmy, a ognia nie wolno było palić. Drząc z zimna, czekaliśmy dnia. Rano dostaliśmy śniadanie, a potem przeszliśmy do wsi, ale tym [razem] już wszystkie domy były zajęte. Wydano rozkaz, aby ustawić namioty, wolno położyć się, tak ale na mokrej ziemi. Poszliśmy więc wszyscy po słomę, ale tam byli żołnierzy czescy, którzy rzucali się na nas [z] bagnietami. Widząc to nasz oficer, zaczął ich okładać szpicrutą. Wtem nadszedł jakiś kapitan i wymyślał nam po niemiecku i po węgiersku. Gdy usłyszałem język węgierski natychmiast podszedłem do niego, zameldowałem się i odpowiedziałem mu jak to było. Przyznał mi rację i odszedł. Potem rozkwaterowano nas na pustej stajni. Staliśmy tam przez 5 dni, dniami pracując nad stanowiskami rezerwowymi, wieczorem spędzając czas na śpiewie, grze w karty lub innej zabawie, w nocy zaś spaliśmy, naturalni tylko ci, którzy nie mieli służby. Po odpoczynku przeszliśmy do lasu koło Powórska jako rezerwa brygady. Tam spaliśmy znów pod namiotami i w dzień odchodziiliśmy do pracy. Zaszczepiono nas ponownie. Ja rozchorowałem się bardzo i doktor wysłać chciał mnie do szpitala, ale ponieważ liczyłem na urlop, do szpitala pójść nie chciałem. W tym czasie otrzymałem Żelazny Krzyż Piłsudskiego³⁶. Przez tygodnie staliśmy, jako rezerwa brygady, potem przeszliśmy na pozycje pod Muryn. Tam usłyszeliśmy, że mamy pójść na tyły. I rzeczywiście staliśmy tam tylko jeden dzień. Zluzowali nas Czesi, a cała brygada pomaszerowała na stację Hrywarki³⁷, gdzie czekały już na nas wagony. Hurra! Jedziemy.

³⁶ Żelazny Krzyż Piłsudskiego. Nie wiadomo autor co miał tu na myśli.

³⁷ Hrywarka nie udało się ustalić.

Do Baranowicz dojechalśmy po 24 godzinach. Front znajdował się w odległości 7 km. Rozkwaterowano nas w pięknych barakach. Przez cały miesiąc tylko ćwiczyliśmy. Raz był alarm gazowy. 5 listopada [1916] wydana została proklamacja cesarza niemieckiego i króla austro-węgierskiego³⁸ o niepodległości Polski.

Rozchorował się nasz kochany dowódca mjr Satyr, który później zastrzelił się i umarł w Słonimie³⁹. 13 listopada, gdy właśnie odbyła się defilada przed królem bawarskim⁴⁰, ja wyjechałem na urlop.

Powróciłem 4 grudnia, ale [I] Brygada znajdowała się już nie w Baranowiczach, ale w Łomży, w małym miasteczkiem rosyjskim. Staliśmy tam do 1 stycznia [1917 r.]. Boże Narodzenie obchodziliśmy przy współudziale tamtejszych mieszkańców. Do Łomży przysłano nam instruktorów niemieckich. Po miesiącu przeszliśmy do Zambrowa⁴¹, 22 km od Łomży. Małe miasteczko żydowsko-rosyjskie, gdzie przed wojną stał garnizon rosyjski. Bardzo dużo tam było koszar. Tamto chciano wojsko polskie przekształcić na modłę niemiecką bronią. O godz. 5 rano, po pobudce, ćwiczenia do godz. 7. Od godz. 7 m 30 do godz. 8 śniadanie z gorzką kawą, od godz. 8 do 12 musztra z karabinami, do godz. 2 obiad, od godz. 2 do 3 znów musztra, od godz. 3 do 4 nauka teorii. Mrozy były takie silne, że dużo ludzi podmrażało sobie uszy. Karabiny mieliśmy zupełnie nowe, jak tylko okryły się one szronem, natychmiast trzeba było je czyścić, czyniliśmy to 3–4 razy dziennie. Nocami dużo było nocnych alarmów, marszów także dużo, dosyć mieliśmy już tego wszystkiego. Na Wielkanoc [1917 r.] zakupiliśmy sobie drobnych rzeczy za pieniądze kompanijne. Ja pojechałem z sierż. Wialogórskim [Walogórskim] wozem do Łomży i tam wszystko kupiliśmy. Przystroiliśmy pięknie izby, a gdy wszystko było gotowe wysłaliśmy delegata naszego do kochanego dowódcy kpt. Kuli, prosząc go na obiad. Obiad przeszedł bardzo wesoło, rozeszliśmy [się] już rano, śpiewając głośno.

³⁸ Cesarza Austrii, króla Czech... itd oraz króla apostolskiego Węgier.

³⁹ Słonim (biał. Слонім, ros. Сло́ним) – miasto w obwodzie grodzieńskim na Białorusi przy ujściu Issy do Szczary (dopływ Niemna).

⁴⁰ Łomża – miasto na prawach powiatu w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, nad rzeką Narew.

⁴¹ Zambrów – miasto i gmina w północno-wschodniej Polsce, w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim nad rzeką Jabłonką.

13 kwietnia [1918 r.] cała [I] Brygada zapakowała się i pomaszerowaliśmy do Czerwonego Dworu⁴², gdzie wsiedliśmy do pociągu. Na drugi dzień rano przyjechaliśmy do Warszawy, po drodze wykołęła się nam lokomotywa, trzy wagony rozbiły się doszczętnie. Jeden z naszych żołnierzy „Pinyła” zmarł, dużo ludzi było rannych. Staliśmy w twierdzy w Modlinie, gdzie przebywaliśmy do powrotu do Galicji, dokąd wróciliśmy, ale już jako żołnierze austriaccy.

Przez tydzień staliśmy koło Przemyśla. Potem wysłano nas na front włoski. Po pięciodniowej podróży (przez 5 dni nie dostawaliśmy w pociągu nic do jedzenia) przyjechaliśmy na stację Herpolje-Kozina⁴³. Gdy wysiedliśmy z wagonów nic innego na około nie było widać tylko skały. Rozbiliśmy obóz koło stacji. Zaraz otrzymaliśmy chleb i inne prowianty i pomaszerowaliśmy dalej już pieszo. I i III batalion zatrzymały się we wsi Klanz⁴⁴, my zaś poszliśmy o 4 km dalej, do wsi Presnica⁴⁵. Rozkwaterowano nas [w] na wpół rozwalonych domach. Po czterech dniach otrzymaliśmy stare mundury austriackie oraz karabiny i rozpoczęła się musztra na sposób austriacki.

Odtąd przestaliśmy być legionistami, teraz już nie byliśmy bojownikami o niepodległość [Polski], ale żołnierzami austriackimi⁴⁶. Tego doczekaliśmy po trzech latach walk i dłaczego? Dlatego, że uważaliśmy się za polskich żołnierzy.

Jakie podobieństwo: 4 sierpnia 1914 r., 4 października 1917 roku. Po miesiącu ćwiczeń utworzono kompanie marszowe. Komisja lekarska badała wszystkich ludzi. Ja zostałem zaliczony jako lekki inwalida, 29 października wsiedliśmy do pociągu, jako ci, którzy mają lekką służbę.

Tego dnia dwóch moich przyjaciół, Kazików uciekło do Polski. Rano wysiedliśmy w Laibachu⁴⁷ i pozostaliśmy na stacji do wieczora. Wieczorem udaliśmy do koszar, gdzie siedzieliśmy przez 5 dni. 5-go dnia

⁴² Czerwony Dwór – nie udało się ustalić.

⁴³ Herpolje Kozina prawidłowo Hrplje Kozina w Słowenii.

⁴⁴ Klanz – nie udało się ustalić.

⁴⁵ Prešnica, dziś w Słowenii miasteczko ze stacją kolejową.

⁴⁶ Prawidłowo austro-węgierskimi.

⁴⁷ Laibach (niem.), dziś Ljubljana stolica Republiki Słowenii.

wsiedliśmy do pociągów i pojechaliśmy do Nadbrezyny, stamtąd zaś kierowano nas do Malfalcony, a mnie, jako plutonowego, wysłano [z] 7–9 ludźmi do Jamjany, dokąd po długich poszukiwaniach doszliśmy wreszcie wieczorem. Mieszkała tam jedna węgierska rodzina robotnicza. Było nam bardzo dobrze i nic nie zakłócało spokoju. 7 grudnia [1917 r.] dwóch z moich ludzi, Paweł Świerczyk i Antoni Krawczyk, wyszło popołudniu o godz. 1 na służbę, znaleźli oni na drodze granaty i bawiąc się z nimi, chcieli je rozebrać. Granat w ręku Krawczyka wybuchnął i oderwał mu obie ręce, wypalił oczy i twarz poparzył. Zmarł on później, 4 stycznia w szpitalu w Ronh. Szewczyk był też poważnie poparzony, na lewe oko zaniewidział, ale w przyszłości – jak mi powiedział doktor – będzie mógł być robotnikiem (Doktor w szpitalu w Ronh był Węgrem). Od tej chwili smutne już mieliśmy życie. 10 grudnia otrzymałem rozkaz, [by] wrócić do pułku, a właściwie do kompanii, gdzie pozostawaliśmy do 22 grudnia. Wtedy wysłano mnie razem z przyjaciółmi, Lackowskim i Brudnickim, do wsi Belgiano, 2 500 metrów od Ronh. Tam też spędziliśmy Boże Narodzenie. Kupiłem wina, mąkę i szmalce mieliśmy, ugotowaliśmy więc świetną kolację, na którą zaprosiliśmy znajomych: Kalamana, Hejnisza, Kwiatkowskiego, Urbańskiego i Bataglię. Był tam fortepian, na którym grał Urbanczyk i bawiliśmy się wesoło do rana. Po świętach wzięliśmy się do roboty, trzeba było zebrać pozostawiony tam sprzęt żołnierski. Lackowski nauczył się szwargotać trochę po włosku i chodził kupować polentę, mąkę kukurydzianą. Przez 12 dni nie dostaliśmy chleba i gdyby nie polenta umarlibyśmy z głodu. Kuchnię prowadził Brudnicki, który otrzymał za to od nas dyplom i przezwisko Smirkacz.

Do 9 marca [1918 r.] siedzieliśmy cicho w Belgiano, nikt nas przez ten czas nie badał. 10 marca przyszedł rozkaz, aby stawić się w pełnym rynsztunku do dowódcy w Ronh, tam czekały już na nas dwa wagony. Lecz ja nie pojechałem z moimi przyjaciółmi, gdyż do Belgiano przyjechał węgierski szpital. Tam poznałem się z por. Horvathem, któremu opowiedziałem wszystko i poprosiłem go, aby o ile będzie mógł, umieścił mnie w szpitalu, jako lekko chorego. Mieliśmy doskonałego lekarza pułkowego, który mnie protegował i obiecał mi nawet dać urlop.

Źle mi tam nie było, tylko dawali mało jeść, tak że często cierpiałem głód. Ze wszystkim trzeba było pogodzić się, zwłaszcza, że myśl o urlopie dodawała mi cierpliwości.

Gdy moi przyjaciele wsiadali do pociągu to jeszcze nie wiedzieli dokąd jadą. Wtedy właśnie wydano na froncie ([z] końcem lutego) odezwę, że legionści walczyć nie będą, liczyli więc oni na to, że Austriacy będą się ich bać i albo zatrzymają na tyłach i pełnić oni będą służbę pomocniczą, ale internują ich. Ale to stało się trochę inaczej. Przewieźli ich do miasta X⁴⁸, gdzie przez kilka dni ćwiczyli ich, a potem zaczęli pełnić służbę wartowniczą w mieście. Po kilku tygodniach sformowano cały pułk polski, który rzeczywiście pełnił służbę pomocniczą. Legionistów znajdujących się na froncie wycofano na tyły i utworzono z nich nowy pułk. Ich również ćwiczano przez parę tygodni, potem zaś mówiono nam, że mają ich wysłać na front turecki, ale już jako czysty pułk austriacki.

Wielu z tych legionistów, którzy byli internowani w węgierskim mieście Hust (tj. nasi bracia-wrogowie⁴⁹ z II Brygady) zostali zwolnieni z łaski króla i wysłani już jako żołnierze austriaccy, do włoskiego miasta Udine, gdzie ich uzbrojono, a zapewne i zaprzysiężono. Ćwiczyli oni przez 4 tygodnie i zostali przydzieleni do pułku polskiego. Wysłano ich na front azjatycki. Pojechali, klnąc przeszłość, która oderwała ich od I Brygady i od żołnierzy Piłsudskiego. A przecież i oni chcieli służyć ojczyźnie, ale oni ciągle wierzyli Niemcom i Austriakom, aż przysły wypadki z Chełmszczyzną⁵⁰ wówczas dopiero zrozumieli, jak bardzo mylili się. Wówczas już było za późno, nic nie można już było poradzić. Oni gdzie indziej i my gdzie indziej, rozłączeni jedni od drugich.

Tak zakończyło się życie legionowe, a teraz już żyjemy jako żołnierze austriaccy. Rozpoczęło się wspaniałe, zdobywaliśmy chwałę i płynęła krew polska, a skończyło się tak smutnie. A dlaczego? Dlatego, że nie było jedności.

⁴⁸ Autor pisząc wspomnienie na froncie włoskim, najprawdopodobniej nie chciał podać nazwy miejscowości.

⁴⁹ Chodzi o odmienne poglądy na złożenie przysięgi w 1917 roku.

⁵⁰ Chodzi o pokój brzeski zawarty 9 lutego 1918 z Ukraińcami przez państwa centralne, w wyniku którego Chełmszczyzna oddana została Ukraińcom, za dostarczenie zboża dla armii austro-węgierskiej. Następstwem pokoju było przejście części II Brygady na stronę frontu rosyjskiego, rozwiązanie Legionów, internowanie legionistów oraz proces w Maramarossziget i służba na froncie włoskim.

Nie wiadomo, co byśmy zyskali, gdyby była jedność, ale jedno jest pewne, że nie znajdowalibyśmy [się] na froncie włoskim, jako żołnierze austriaccy, lecz bylibyśmy w wojsku polskim. Komendant Piłsudski i wielu innych oficerów nie siedzieliby w ciężkich więzieniach. Wypuszczono by na wolność naszych internowanych kolegów i oficerów, nie licząc już wielu innych i politycznych. Lecz za późno na żale.

1 maja 1918

CAW W.B.H. 400/2012. Maszynopis, s. 32, format większy niż A4.

2

Uroczyste wręczenie „Krzyża Niepodległości” w Budapeszcie

W tych dniach przysłano byłemu legionście polskiemu Alfredowi Frideczkiemu Krzyż Niepodległości i zarazem za wybitną służbę polową Krzyż Walecznych. Ostatnie dlatego tak późno dostał ponieważ dopiero w ostatnich latach stawił się kontakt między byłymi legionistami polskimi a węgierskimi. Wyżej wspomniane odznaczenia zostały wręczone w szpitalu imienia „Vass József” przez delegację składającą się z osób byłych legionistów pod przewodnictwem Ferdynanda Leona Miklóssyego. Árpád Poputh sekretarz Związku Legionistów na Węgrzech i Dezső Bunda przemawiali do Frideczkiemu podczas czego Gabriel Muntyan przypiął odznaczenia na piersiach udekorowanego.

Końcem Frideczki wspomniał o życiu koleżeńskim legionistów polskich i węgierskich, które istnieje i teraz jeszcze między nimi. Złożył podziękowanie dla kapitana Kazimierza Iranka Osmieckiego⁵¹, dla Leona Ferdynanda Miklóssyego, za zajęcie się gorliwie z jego sprawą.

AAN Związek Legionistów Polskich Komenda Naczelna, sygn. 313, „Kurjer Polsko-Węgierski” nr 11 ze stycznia 1932. Powielone.

Endre László Varga

⁵¹ Kazimierz Iranek-Osmecki (1897–1984) legionista, w Wojsku Polskim od 1918 roku. Pułkownik, po 1945 w Londynie.